

Cyrkowe tajemnice.

Z Kijowa piszą: W jednym z trzeciorzędnych zajazdów kijowskich znaleziono pewnego dnia młodą dziewczynę, nawpół martwą z głodu i wycieńczenia. Przewieziono ją do szpitala, po kilku dniach przyszła do siebie i wtedy opowiedziała tragiczne dzieje krótkiego swego życia. Od 15 lat, tj. od kiedy pamięć jej sięga, występowała w cyrku Salamońskiego jako woltyżerka i baletnica. Wynagrodzenia nie pobierała żadnego; dyrektor cyrku karmił ją i odziewał. Pomimo nieludzkiego obchodzenia się z nią, uważała długi czas chlebodawcę swego za rodzinnego ojca. I dopiero z biegiem czasu objawiały się jej uszy opowiadania kolegów i koleżanek, że Salamoński nie jest jej ojcem i że uwięził ją od rodziców, jako trzyletnią dziewczynkę. Długo nie dawała wiary tym opowiadaniom, aż wypadek przekonał ją, że polegała na prawdzie. Pewnego dnia miała gorącą sprzeczkę z dyrektorem, który u niesiony gniewem krzyknął: "Zapłaciłem za ciebie 50 rubli, a ty nie chcesz pracować. Jeżeli cię zwrócę kobiecie, od której cię kupiłem, rozerwie cię na kawałki".

Po scenie tej przekonała się ostatecznie, że Salamoński nie jest jej ojcem i że była ukradzioną. Salamoński, jak mówiła, nie nazywa jej inaczej, jak Aleszką i tak samo wołał na swego psa. Prawdziwego swego imienia nie zna, koledzy jednak i służba nazywali ją niewiadomo dla czego, Heleną. O ile sobie przypomina, jeździła z cyrkiem Salamońskiego około 15 lat, musi więc dziś mieć prawdopodobnie 18. Dyrektor cyrku obchodził się z nią zawsze po grubiańsku, a nawet nieludzko, musiała jednak, chcąc nie chcąc, znosić wszystko, bo uważała się za jego córkę. Gdy przekonała się, że Salamoński jest jej zupełnie obcy, postanowiła uciec od niego, długo je duak nie mogła spełnić tego postanowienia. Salamoński kazał ją pilnować służbie, bał się bowiem, żeby nie zawiadomiła o wszystkim policji.

W końcu jednak nie mogąc dłużej znieść upokorzeń i nieczarni, postanowiła za jaką

bańdę cenę wydostać się na wolność. Dnia 22. października, kiedy w cyrkiem bawiła w Odesie, pochwyciła 5 rubli, korzystając z chwilowej nieobecności kasyera w kasie i nocą, kiedy wszyscy spali, uciekła, udając się statkiem do Mikołajewa. Przyjechała stąd koleją żelazną do Jekaterynosławia, a następnie przybyła bez żadnego określonego celu do Kijowa. Jedynym jej pragnieniem było uciec jak najdalej od Salamońskiego. Przez całą podróż znosiła straszny niedostatek; przybywszy do Kijowa, zachorowała ciężko i nie wie, co się już z nią dalej stało.

Chora, której słowa przyjmować trzeba ze zastrzeżeniem, opowiada, że Salamoński, podczas pobytu trupy swej w Mikołajowie, dopuścił się tam również kradzieży dwójga dzieci. Pomimo, że chora opowiada dość jasno, jest w całym postępowaniu jej wiele dziwnego i niezrozumiałego. Nie zna np. imienia Salamońskiego i opowiada, że w ośmiem obchodziła nieraz z drugą dziewczyną i z jakimś mężczyzną podwórza domów, gdzie tańczyła przy dźwięku tamburina.

Postać chorej wzbudza liłość, wygląda ona na kobietę 30-letnią, z twarzą, na której odbija się cierpienie. Przed służbą szpitalną skarży się, że nie wie, jakiej jest religii i że nigdy w życiu się nie modliła.

POWIEŚĆ MINISTRA CHŁEDOWSKIEGO.

Najlepszą powieścią nowego ministra. Kazimierza Chłedowskiego, jest "Zwierciadło głupstwa". Jest to satyra stosunków politycznych i społecznych, posiadająca ramy ogólniejsze, filozoficznie ogólno ludzkie.

Bohaterem tej powieści jest Jan Bogorya, który obrzydził sobie świat ze zbytniego rozumienia o sobie i lekceważenia wszystkiego, co nie stało na wysokości jego mniemanej umysłowej potęgi. "Głupi świat i ludzie na nim" rzekł sobie pięknego poranku, poczem zamknął się z psem wiernym i jednym starym sługą w górach, w opuszczonym klasztorze. Stąd wyprowadza go na świat gość tajemniczy, Baliel, pozwala mu wcielić się kolejno w monarchę Brazylii, trybuna lu-

du, itp. Następnie Jan Bogorya przechodzi najrozmaitsze koleje, zostaje milionerem i żebrakiem, w końcu dostaje się do szpitala obłąkanych, z którego wychodzi wyleczony ze swej dumy nadermiej ze swej mizantropii. — Idź, Bogoryo — kończy Baliel — a gdziekolwiek spojrzysz, znajdziesz żyjne do pracy pole. Nie pierwszemu i nie ostatniemu dają tę naukę. Wylatujecie jak orły z gniazda, zdaje wam się, że przebijecie obłoki, że zrenicą w trzyma jasne światło promienia słonecznego. Od młodości mówią wam, że życie we wieku wielkim, wieku nadzwyczajnym, że przeszłość nie warta rozwiązać rzemyka u sandałów waszych złotych bogów. Po pierwszym niepowodzeniu następuje zniechęcenie, zwątpienie, jak Niemce po gorączce. Ale jest siła, która was podźwignie z tej moralnej prostracy i wleje hartu w duszę. Tą siłą jest doświadczenie." Taka jest treść głównego dzieła ministra w Galicji.

POD GRUZAMI.

Przy budowie nowego gmachu pałacu sztuk pięknych w Krakowie runął gzyms poddaska, wspierający się na ogromnej kamiennej płycie, pod naciskiem własnego ciężaru, a wraz z nim pracujący tam malarz, 60-letni Mateusz Stankiewicz. Spadając z wysokości prawie trzech pięt, natrafił gzyms na dach bazaru i uderzył w ten z taką siłą, że wiązania dachów puściły, a spadające belki, kamienie i cegła zasypały kilka sal sklepowych, sprawiając ogromne uszkodzenie. Po krótkim czasie wydobyto z pod rumowiska zemdłego, zlanego krwią Stankiewicza i odtawiono do szpitala św. Łazarza.

NOWOŚĆ DLA DZIECI.

Na kilku ostatnich weselach we wielkim świecieli Londyńskim i paryskim trzymały druchny, stanowiące orszak panny młodej, w rękę zamiast tradycyjnych bukiecików — mufki z kwiatów sztucznych i świeżych. Moda ta daje pole do najrozmaitszych fantazyjnych kombinacji i zyskuje coraz większe uznanie.

SAMOTNA SŁAWA.

Są sławni ludzie, którzy czują potrzebę ukrywania się przed ogółem; jedni z nich są pismami angielskimi, a drugi charakterystycznie przykłady. Powieściopisarka M. E. Braddon nie pozwoliła nigdy, aby rozpowszechniano jej fotografię. Większą część roku zamieszkuje w domu swoim w Richmond, a jedyną rozrywką, na jaką sobie pozwala, to teatr lub zwiedzanie galerii obrazów. Powieściopisarką bardzo pisarzem jest też Juliusz Vesne, który na odrazę do wszelkiej reklamy. Nie szukał on nigdy publicznego uznania swoich ródaków, a jakkolwiek towarzystwo paryskie przyjęło go z otwartymi rękami, woli on mieszkać samotnie ze żoną w małym domku na przedmieściu Amiens. Od lat wielu zaniechał już wszelkich podróży i z wyjątkiem rzadkich wyjazdów do Paryża, nie przekracza prawie granic swego ogrodu. Dr. Samuel Smiles, znakomity uczony, mający obecnie lat 86, mieszka w spokojnej części Kensington. Pomimo olbrzymiego rozpowszechnienia książek jego, nikt prawie nie wie, że on ciągle jeszcze pracuje i żyje w Londynie, albowiem "interviewów" nie udziela nikomu. Ostatnie lat dwadzieścia spędził w domu przy pracy. W zupełnym odoosobnieniu żyje też John Ruskin. Mieszka on w Coniston, malowniczej miejscowości w Lancashire, gdzie bardzo już niedołyżny spędza resztę dni, rzadko przyjmując najbliższych nawet przyjaciół.

SZCZEGÓLNY ZBIERACZ.

Znane są już wszystkie możliwe zbiory, jako to: starych obrazów lub różnorodnych ozdób, galanterii kijów, tabakierek, krawatów, marek pocztowych, jak i bilecików tramwajowych, ale najnowszym jest zbiór słówek. Od lat dwóch mianowicie podąża za księciem Walii pewien Anglik wytrwale, gdzie tylko może i stara się otrzymać słówki, które służyły księciu przy picu napojów mrożonych. Gdy już zbierze odpowiednią ilość tych słówek, które miały szczęście zetknięcia się bezpośrednio z wargami jego książęcej mości, kaze sobie z nich zrobić kapelusze.



Zawsze skuteczną.
Srebrator, 11, 36 i 44, 1892.
„Father Koenig's Nerve Tonic” jest jedynym środkiem, jaki kiedykolwiek jeden z Siostrzyńskich, która przez 10 lat cierpiała na nerwową i bezsenność, zdołała poznać. Także we wielu innych wypadkach polecałyśmy go i zawsze miałyśmy skuteczną.
Pewna dama w Ohio cierpiała na epilepsję i nie znalazła ulgi, póki nie zabrała „Father Koenig's Nerve Tonic”. Przez zaledwie 3 tygodnie została uleczona.
Siostry Franciszkańskie.
Holyoke, Mass., 4 kwietnia 1892.
Zazwyczaj „Father Koenig's Nerve Tonic” tylko przez tydzień, doznaję odzyskania siły, chociaż przedtem miałam bólesci w całym ciele i straszliwy ból głowy i calokształtne odciążenie. Teraz wyśolę głowę i wszelkie bólesci, mogę sobie dobrze i oddawać się swym zatrudnieniom. Nie mogę słów znaleźć na podziękowanie za dobrodziejstwo, jakie okazało się mi wywodzić.
Paul A. Penell

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.
Lekarstwo to przyrzadził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind., od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą: **KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.**
49 ulica S. Franklin.
Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę, a 6 za \$5.
Duża butelka \$1.75, a 6 za \$9.
W Milwaukee u E. Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uczucia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go stycznia, 1899, tygodnik poświęcony

“ŹRÓDŁO”.

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.
Prenumerata roczna na „ŹRÓDŁO” i „KATOLIK” razem wyniesie będzie \$2.00
Prenumerata na sam tygodnik „ŹRÓDŁO”..... \$1.00
Prenumerata na sam tygodnik „KATOLIK”..... 1.50

Tak pojedynczo jak i obydwie tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Ave.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazyjnego zawiadomili redakcję, czy zechcą do piśmie prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy w piśmie lub ustnie zamówili.

Po najlepsze i najnowszej mody zrobione
FOTOGRAFIE
....IDZCIE DO....
N. L. STEIN, fotografista,
452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Po dobre farmy
.....PRZYJDZCIE DO.....
Sobieski, Hofa Park, Pulaski i Kraków
najlepszej polskiej kolonii w Stanach Zjednoczonych.

Jesień jest najodpowiedniejszy czas na oauranie sobie ziemi, zatem przyjeżdżajcie teraz, abyście mogli zobaczyć żniwa tegoroczne i zarazem wybrać farmę dla siebie.

Najlepiej wykupić tykiety kolejowy wprost do Sobieski, Wis., gdzie J. J. HOF LAND CO., ma ofis tuż obok stacyi, lub też pisać po mapy, książki i wszelkie informacje do

J. J. HOF LAND CO.,
133 Mason Street, Milwaukee, Wis.



DOPPELBRÄU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE

SPRÓBUJ CIE GO.

GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków średnich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana językiem poprawnym i jest do nabycia

w redakcyi „Katolika”
.....ORAZ.....
w księgarni Wiltzius'a.

Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju.

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

“Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja.”
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

— A nie macie tam moi poczciwi druzbowie co do zasilenia głodnego brzucha? bo mój nos czuje tu jakiś groch, niby gęś, niby prosie, niby kaczki i przysunął się do komina, gdzie ukryli na miskach potrawy, na ucztę weselną przygotowane, wyciągnął gęś pieczoną i dwoje prosiat.

— Bóg dajto wesele, patrzcie, co tu za dostatek wszystkiego; widać, że nas szczęśliwa gwiazda prowadziła, bo i mamy co zjeść i popijem czegoś, nie prawdaż kapitanie?

Ale kapitan Moeller, rozgrzany już krupnikiem, nie dosłyszał przemowy Jordana; wszedłszy z dwoma oficerami do komory, gdzie się niewiasty ukryły, ujrawszy kilka młodych i nadobnych kobiet, chciał się bliżej z nimi poznać, lecz na nieszczęście za ledwie kilkanaście umiał wyrazów polskich. Z początku zaczął rozmowę, ale widząc, że go nie rozumieją, rozgniewany i rozmarzony trunkiem, porwał siłnie za rękę pannę młodą, a nie zważając na krzyk jej ciągnął za sobą.

— Jakto? czy pozwolisz Waszmość na to, za pytał z iskrzącym wzrokiem Jordana jeden z jego towarzyszy Radwan, czyż i w oczach naszych mają dopełniać gwałtów i rozbójów?

— Daj pokój, mój bracie, odrzekł Jordan, nasuwając czapkę na ucho, za krew chłopską nie warto się ujmować, już cię bicia z nim nie będę, a ona jak się wykrzyczy, to i da pokój.

Radwan, nie mogąc znieść widoku gwałtu i zuchwałości, z jaką wśród zgromadzonych włókł dziewczynę do drzwi, wyskoczył z pozą stołu i krzyknął głośno:

— Puść ją kapitanie, dopóki proszę i dobył szabli do połowy.

Moeller za odpowiedź uderzył go nogą w pierś. Na taką wzgardę, dobywa korda i z wściekłością uderza na kapitana, który nie mogąc się bronić odebrał straszne cięcie przez obydwa oczy i padł oślepiony. Żołnierze widząc swego dowódcę zranionego, wpadają do izby, jeden z nich rzucił się na Radwana i mierzy bagnietem w pierś, ale ten również silny, jak żręczny, szlifowana karabela od razu obcina bagniet. Szwed rozgniewany mierzy, a z polyskiem na panewce padł trupem szlachetny Radwan. Śmierć jego rozjrzęta szlachetnie Kurpiów, powstaje wrzawa, a wkrótce zacięta walka.

Jaśko korzystał ze zamieszania i krzyków, ciachaczem zsunął się z dachu, zeskokczył w ogród i pobiegł do lasu, gdzie borowy oznaczył stanowisko do zebrania Kurpiów.

A w momencie, gdzie niedawno radowano się, słychać było tylko jęki, szloch i gęste wystrzały. Rozjrzęta szlachetnie Kurpiami walczyła mężnie z przemagającą siłą. Jordan podpity i wystraszony, schował się pod ławę przy oknie, żeby się zaś uchronić strzałom, przykrył się trupem jednego z grenadyrów szwedzkich. Niewiasty, między którymi dwóch oficerów zostało, zamknęły drzwi komory, a ochłoniwszy z przestachu, rzuciły się na nich i po małym oporze, wiażąc opitych, wynoszą do ogrodu, topią w stawie i uciekają w pobliskie lasy.

Borowy ze swymi nadbiega lotem sokoła, prowadzony przez Jaśka. Trzydzieści strażałów obaliło od razu trzydziestu Szwedów, reszta odurzona nagle napadem, straciwszy swoich oficerów, nie wiedziała, co dalej począć.

— Morduj bez litości! rozległ się grzmiący głos borowego, a posłuszni Kurpie Jopefnili rozkazu dowódcy. Wymordowano wszystkich, bez uwagi na wszelkie prośby.

I Moeller wyzionął ducha pod licznymi razami wyrzucono jego trupa za okno i zaczęto oczyszczać izbę.

Jordan ujawszy w pół rękami dotykał

sową swoją tarczę, nie tak łatwo się jej puścić; ale wyścignęli go razem ze zabitym Szwedem na środek izby.

— Coś ty za jeden? zapytał go borowy.
— Ja... ja... ja jestem sobie szlachcic na wasze usługi, rzekł drżącym głosem, a nos od trunku i strachu zjaśniał burakowa czerwonością.

— To nasz niby dowódca, zawołał ranny Bończa, on to był powodem tej walki i śmierci walecznego Radwana; wartoby mu dać zapomnienie.

— A weźta no go, chłopcy! krzyknął borowy, a że to pan szlachcic, rozłóż sukmanę.

Rozkaz dopełniono; napróżno wołał Jordan, że zawsze kocha Najjaśniejszego Augusta, że służył jego sprawie, napróżno wzywał opieki niebios i wszystkich świętych. Odliczył mu kazał borowy pięćdziesiąt bizunów. Ochrypli i omdlał z krzyku i bólesci, ale niedługo otrząsnął, złany kilkoma wiadrami zimnej wody.

— Wsadź i przywiązać go na koniu! zawołał borowy, a gdy już Jordana przymocowano do siodła, zbliżył się Kurp, zaciął silnie konia, który galopem ponosił go do lasu. Jordan zaledwie z wysiłkiem zdołał narówną szkapę uhamować, zwolnił biegu.

— O jakim Sodalis Maryanusi! rzekł z gniewem, ocierając pot z czoła, wyciśnięty sławną fabryką kaczugów, nie zapomnę tej kzywidy, pomszczę się srogo! A lenci panowie bracia, zamiast ratować z tego skwersu, to bij zabij na swego dowódcę; niższego jednak nie żałuję, jak tej gęsi smacznej bo i było czem popić. Westchnął boleśnie i jechał dalej.

XXX.

“O nie pytajcie czemu tak mała Garstka, chorągwią mężnych powiewa. Było nas więcej, lecz z tego drzewa, Burza nie jeden liść oberwała”.

Juliusz Słowacki.

Na czele pięćdziesięciu odważnych Kurpiów dał się borowy przez ciemne lasy, spiesząc w nadziei uwolnienia swoich od śmierci niechybnej. Sta-

nał na tem samym wzgórzu, skąd się wczoraj przyglądał pogoni za sobą. Też same rozpoznawał miejsc, gdzie leżał skępowany; tliło się jeszcze ognisko, zdawało mu się, że widzi grenadyera rozciągniętego, że spostrzega swoich oczekujących na wyrok surowy. W temże samem stanowisku zostawał oboz szwedzki; borowy rozpoznał wszystkie przesmyki, ale wahał się długo, nie miał pewności, gdzie więźniów trzymają.

Gęste zwały z podwójną bacznością, w poczwornym łańcuchu otaczały oboz. Lecz szczęśliwa za błysła gwiazda; ujrzał, że drabant szwedzki spieszy na koniu w stronę, gdzie w ukryciu zostawali. Borowy zastawił swoich, zalecił milczenie, wzbronil strzał, żeby zycwem ujął Szweda.

Jeździec widziany był to Dołmaszy, który z rozkazem Karola XII. spieszył do Myszecka.

Węgier palił krótką fajkę, coraz dodając ostrogi swemu kasztanowi; przejechał wszystkie łańcuchy i zbliżył się drożyną wąską do krzaków, gdzie się skręcała, prowadząc w las nieprzejrzany, w którym Kurpie zczajeni, leżąc na brzuchach, czekali spokojnej chwili.

Dołmaszy zwinął trochę, bo mu fajka zagasta. — Bassa!... pomruknął, dobył krzesiwa i zaczął wykrzesywać ogień.

Właśnie wjechał w las ciemny, koń się potknął o korzeń.

— Kutia! krzyknął rozgniewany i dał obie ostrogi; kasztan stanął dęba, gdy nagle ze wszystkich stron podnieśli się Kurpie, a Węgier od razu ujrzał się otoczonym.

— Mater Dolorosa! zawołał przerażony. Borowy wziął go za kark, jakby szklanę wódki, podniósł w górę i postawił na ziemi. Dołmaszy odrzucił ze strachu, słowa przemówić nie mógł. Borowy spojrzał w oczy i poznał znajomego.

— To poczciwy Szwed, rzekł z uśmiechem, znamy się już podobno.

Węgier powoli przyszedł do siebie.
(Ciąg dalszy nastąpi.)